Nr. 15. Tarnobrzeg, dnia 15 czerwca 1902. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administr.: **GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ**, Tarnobrzeg.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATA wynosi w całej Austryi: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor. W Niemczech: rocznie 6 Mrk., półrocznie 3 Mrk., kwartalnie 1 Mrk. 50. W innych krajach: rocznie 6 Frk., półrocznie 3 Frk., kwartalnie 1 Frk. 50. — **OGŁOSZENIA** przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drukiem petitowym po 20 hal. za pierwszy raz, po 15 hal. za następne razy. NADESŁANE: od miejsca wiersza petit. po 30 hal. za każdy raz.



SANDOMIERZ.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawom gospodarczym, politycznym, społecznym i narodowym.

Opuszcza prasę dnia 1 i 15 każdego miesiąca.

„Bartoszowi Głowackiemu — Lud".

Wspomnienie z wycieczki do Krakowa.

Wycieczki podczas Zielonych Świąt z różnych stron naszego kraju do Krakowa, a szczególnie polskiego ludu ze Ślązka, przybierają z każdym rokiem coraz wyraźniejszy charakter narodowego święta, uroczystości ogólnopolskiej.

W roku bieżącym zapowiedziano większą wycieczkę Górno-Ślązaków, młodzieży gimnazyalnej ze wschodniej Galicyi i Czytelni kolejowej ze Lwowa i Stryja, nadto miał się podczas Zielonych Świąt odbyć w Krakowie jubileuszowy Zjazd Tow. „Szkoły ludowej". Pomimo niepewnej pogody, pojechaliśmy do Krakowa, ażeby pokrzepić się nowemi wrażeniami i podniesieni na duchu powrócić do ojczystej zagrody z nowemi siłami do dalszej, twardej i ciężkiej pracy.

Ramy naszego pisemka nie pozwalają podzielić się z odniesionemi wrażeniami z tej wycieczki z Czytelnikami, wspomnę więc tylko o wrażeniu, jakie na nas wywarł, przy zwiedzaniu Wystawy sztuk pięknych, pomnik Bartosza Głowackiego, projektowany przez Władysława Mazura, dziecko ludu z Jasielskiego, który z mazurską siłą i energią przebijał się sam przez życie.

Pomnik przedstawia chwilę, gdy zziajany, spotniały Głowacki właśnie dopadł armaty. Z sukmany wiszą strzępy, pierś obnażona, szeroki pas oberwany. Potężne działo wryte prawie po osie w grząską ziemię, już nieszkodliwe. Bartosz krakuską lont zagasił, wsparł się plecami na kole, prawą rękę z kosą wyciąga ku swoim, głowę zwraca za ręką — i grzmiącym głosem nawołuje.

A taki czar bohaterstwa, taki ogrom wojowniczego ducha bije od tego obdartego chłopa, wycieńczonego trudem obozowym i krwawą bitwą, takim zapałem i szczytnem poświęceniem tknięta ta głowa, okolona spotniałym, zwichrzonym włosem, że mimowoli stajesz i pochylasz czoło, jak przed objawieniem nowej prawdy...

Ten chłop w obdartej sukmanie, znużony świętą walką, zlany krwią, zziajany, spotniały, nawołujący braci-kosynierów, aby pomogli armaty wrogom odbierać, wyjawia ci, gdy nań spojrzysz wzrokiem czystym, skąd przychodzi Polska wielka, niepodległa, ludowa...

. . . .

Mazur postawił Głowackiego z armatą — na granitowym skalnym złomie, na którym widnieje napis:

„Bartoszowi Głowackiemu — Lud."

Naokół — kamienna ławka. Gdy ten pomnik stanie kiedyś na zielonej murawie, nic go nie będzie oddzielać od ludu, do którego przynależy.

I w święta i w dnie targowe lub w południe na odpoczynek — zasiędą Bartosze i Macieje i Wojciechy z dziećmi i żonami na tej ławeczce u stóp swojego bo-

hatera... A drobiazg spoglądać będzie na wyciągniętą prawicę z kosą i na usta Bartosza i będzie pytać:

— Tatusiu, a co on woła?

A tatuś odpowiedzą:

— Woła, cobyśwa szli na te psiawiary....

* * *

A więc żywo do składek — niechaj pomnik Bartosza stanie rychło i pierwszy na Sandomierskiej ziemi!

Józef z nad Sanu.

Opieka nad ubogimi.

Wydział powiatowy tarnobrzeski wydał w sprawie opieki nad ubogimi następujący okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych w powiecie:

Jest stanem faktycznym, że zwierzchności gminne bez żadnego stałego planu w sprawie opieki nad ubogimi postępują, zaspokajając z dnia na dzień potrzeby ubogich w miarę funduszów, wpływających przeważnie z grzywien pieniężnych. Przytem uważają za swój obowiązek wszystkie grzywny lub inne fundusze, w jednym roku otrzymane, w tymże roku w zupełności ubogim rozdać, bez względu na to, czy tych funduszów więcej lub mniej w tym roku niż w poprzednim do kasy gminnej wpłynęło. — Jałmużny te rozdaje się tak w czasie choroby ubogiego, lub w zimie, jak i na święta. To też różne jednostki z pospólstwa, zwłaszcza w gminach miejskich, nawet znane z nałogowego pijaństwa lub próżniaczego życia, uważają sobie za prawo otrzymać bodaj 2 Kor. na święta z funduszu ubogich. Idą te pieniądze na trunki lub na kapelusz, którego mniemana uboga nigdy przedtem nie nosiła.

Niema natomiast starania o utworzenie stałego funduszu ubogich, z któregoby dla nich wsparcie zawsze mniej więcej jednakowo dawać można bez obciążenia gminy i bez względu na zwiększone potrzeby a zmniejszone bieżące wpływy w pewnym roku.

Niema starania o stosowną kontrolę nad życiem pobierających wsparcie z funduszu ubogich lub o odpowiednie zapobieżenie żebractwu. Nie jeden ze wstrętu do pracy żebrze, albo będąc kaleką na jednę nogę, uważa sobie to kalectwo za przywilej oraz za obowiązek żebrania, chociaż zresztą jest zdrowym i pracować może lub się przyuczyć jakiego rzemiosła. Niejeden ma zamożną rodzinę, która ubogiego lub kalekę utrzymać potrafi, jednak obowiązku tego sama nie spełnia, spychając go na gminę i obcych ludzi. Niejednemu żebractwu możnaby zapobiedz przez dostarczenie pracy, a zabronienie próżniakom włóczenia się po żebrze, zaś z drugiej strony przez dostarczenie wsparcia prawdziwie ubogiemu w jego domu bez potrzeby żebrania o pomoc po obcych domach. Niejeden fundusz żelazny, niejeden dom przytułku przez brak dozoru już zmarniał, a nikt go na nowo nie przywrócił.

Następnie poleca Wydział powiatowy gminom:

I. Co do stałego funduszu ubogich: aby założyły stały (żelazny) gminny fundusz ubogich; aby do funduszu tego odkładały stałą część wszystkich rocznych dochodów, do kasy gminnej wpływających.

II. Co do zapomnianych funduszów ubogich: aby starały się wydobyć zapomniane fundusze ubogich (żelazne), jeżeli gdzie jakie istniały; aby starały się domy przytułku dla ubogich zakładać i ich utrzymanie zabezpieczyć, lub dawne przywracać.

III. Co do zarządu funduszami ubogich: aby wpływające dochody dla ubogich w należytym porządku zapisywano; aby do funduszu ubogich wliczano starannie wszystkie pieniądze, na ten cel przeznaczone; aby w braku powyższych źródeł stosowną ilość potrzebnych funduszów do budżetu gminnego wstawiono pod rygorem, że w przeciwnym razie Wydział powiatowy potrzebne fundusze sam według swego uznania do budżetu gminnego wstawi; niektóre bowiem gminy podmiejskie nic dla ubogich nie przeznaczają, lecz ich po żebrze do miasta wysyłają.

IV. Co do Komisyi ubogich: aby postarały się o utworzenie gminnych Komisyi dla ubogich (Komitety, opiekunowie ubogich) ze współudziałem członków zwierzchności gminnych, a głównie naczelnika gminy lub jego zastępcy, a o ile można, także duchownych tudzież reprezentantów zakładów lub stowarzyszeń dobroczynnych, w gminie istniejących.

Komisya ubogich ma się zajmować stale sprawami ubogich; ma uznawać, komu i jakie wsparcie dać należy, czy w pieniądzach, czy w naturze.

V. Co do sposobu wsparcia ubogich: aby z funduszu ubogich pokrywano koszta utrzymania tylko tego ubogiego, który do gminy przynależy, a sam na utrzymanie zapracować i od rodziny wsparcia uzyskać nie może; aby przedewszystkiem pokrywano koszta ubogich chorych; aby ubogim, mogącym choć w części pracować, dopomódz przez nastręczenie roboty i zarobku, lub w braku tego, stosownie do osoby ubogiego, użyć go do robót gminnych za odpowiedniem wynagrodzeniem, podobnie jak w parafialnych domach przytułku ubodzy obsługują kościół i jak ciemni i głuchoniemi pracują w zakładach, z czego dochód na utrzymanie zakładu się obraca; aby nie udzielano wsparcia pieniężnego nałogowym pijakom i próżniakom tudzież datków na święta; aby pilnowano utrzymania ubogich przez ich rodziny, a w razie potrzeby o pomoc do władz przełożonych się udawano; aby zabraniano włóczęgostwa ubogich tak z obcych gmin jakoteż ze swoich; aby w gminach miejskich starano się o dostarczenie ubogim ciepłej potrawy w czasie zimowym.

Nieprawne opłaty.

Naczelnik gminy załatwia, oprócz czynności w urzędzie gminnym, także różne sprawy poza urzędem, np. chodzi na komisye przy budowaniu domu; oprócz zwyczajnych spraw urzędowych z władzami przełożonemi, podpisuje recepisy pocztowe i daje pieczątkę gminną; podpisuje świadectwa ubóstwa; wystawia opisy dla wyrobników, udających się na zarobki za granicę i jeszcze w innych różnych sprawach jako naczelnik gminy bierze udział. Wyrobił się w niektórych gminach zwyczaj, że za takie czynności pobiera naczelnik gminy opłaty w wysokości dowolnej, przez siebie ustanowionej. Otóż pobieranie tych opłat jest nieprawne; naczelnikowi gminy nie wolno pobierać żadnych opłat dla siebie od pojedynczych stron; naczelnik gminy ma prawo tylko do pensyi za to, że jest naczelnikiem gminy, a wszystkie czynności swego urzędowania winien spełniać bezpłatnie, uczciwie i bezzwłocznie. Tak być powinno, ale w niektórych gminach tak nie jest i to jest źle. Rady gminne nie chcą przyznać dla naczelnika gminy żadnej pensyi, albo dają tylko tyle, co wynosi asekuracya budynków; robią to nibyto ze względu na „chudobną gminę, że to nie ma z czego", a w gruncie rzeczy robią to raz z zazdrości, drugi raz dlatego, bo wiedzą, że choć naczelnikowi przyznają pensyę, to on i tak ludzi będzie nieprawnie zdzierał; ma więc brać dwa razy, niech bierze raz. Ale to są nadużycia, które łatwo skontrolować i usunąć, a głównie usunie się przez to, że się przyzna wójtowi stosowne wynagrodzenie, płatne z kasy gminnej; wybierze się rzetelnego człowieka na wójta, a w gminie się ogłosi, że nie należy wójtowi nic osobno płacić.

Pensya wójta powinna stosować się do jego zajęć urzędowych; w większej gminie więcej zajęcia, więc większa pensya; w mniejszej — mniejsza. Nie mówi się tu o wysokiej pensyi, żeby się wójt bogacił, lecz o takiej pensyi, żeby mogła być jakiem takiem odszkodowaniem za to, że wójt nie dopilnuje z powodu urzędowania swojego gospodarstwa; że ma liczne wyjazdy i stawania na termina, za które nic nie dostanie, a choćby i wypił od kogo jaką szklankę, to tego do kieszeni nie schowa. Urząd naczelnika gminy to także honor, za to się nie płaci, ale przez to nikt nie powinien się rujnować majątkowo dla korzyści całej gminy. Wójt często staje za świadka; wzywają go o wyjaśnienia; żądają jego obecności przy komisyach w interesach mieszkańców gminy, za co według prawa nic mu się nie należy, a jednak wójt czas zmitrężył, lub konie od roboty zabrał i do miasta pojechał, lub nawet na myto wydał. To też niejeden wójt ucieka od wójtowstwa, aby się nie rujnował. Rzetelny to taki wójt i szkoda go, że nie chce być wójtem; należy go wybrać, ale pensyę mu przyznać. W braku pensyi radzi sobie tu i ówdzie wójt, jak może, a więc każe sobie płacić: od pieczątki na recepisie pocztowym po 20 gr., od pieczątki na opisie wyrobnika po 30 gr., a nawet po koronie; a jeżeli wójt się więcej ceni, to urzędowanie przenosi do sklepu „Kółka rolniczego" i żąda, żeby mu „postawić" flaszkę wina; wyciąga wyrobnik ostatni grosz i „stawia" flaszkę; bywa i tak, że wójt godzi gonty na budynek gminny drożej, niż kupiec żąda, a przewyżkę wójt sobie chowa; albo las gminny sprzeda się z wolnej ręki niby „dla korzyści" gminy, a w rzeczywistości bierze się potem za ten las na licytacyi o kilkaset lub kilka tysięcy kor. więcej — nie podpisze taki wójt świadectwa ubóstwa, nie wyjdzie na komisyę budowlaną, dopóki nie otrzyma opłaty.

Wszystko to dzieje się nieprawnie. Mieszkańcy tej gminy, w której odmawiają wójtowi pensyi, ponoszą tylko stratę, ale nie mają z tego korzyści.

O ile zaś gminy płacą asekuracyę budynków wójta, to dzieje się to dlatego, że zachodzi obawa podpalenia ze złości przez tego, kogo wójt ukarał, np. za szkodę polową, lub ma gniew na wójta za inne jego urzędowania. Przynajmniej o tyle może wójt spokojnie urzędować, że mu asekuracyę się płaci, a gdy go spalą, odszkodowanie otrzyma. Ciekawem to jest, że najwięcej sprzeciwiają się płaceniu wójtowi te gminy, które na wiecach domagają się dla siebie wszystkiego za darmo, albo te, które sypią pieniądzmi jakiemuś włóczędze, najemnikowi moskiewskiemu, odprawiającemu jedno nabożeństwo w jednej chałupie na kominie, a nieszpory w drugiej chałupie na kufrze; ale gdy trzeba płacić na wójta, szkołę, drogę lub sikawkę, to labidzą, „co gmina jest chudobna i nie ma z czego".

Zdarza się także tak, że nowy kandydat na wójta sam się zgłasza z chęcią brania mniejszej pensyi, aby tylko jego wójtem obrano. I obierają go, nie zastanawiając się nad tem, że ten skromny i tańszy wójt odbije sobie wszystko, przez pobieranie nieprawnych opłat.

Wiadomo nam, że Wydział powiatowy tarnobrzeski od kilku lat wpływa na podniesienie pensyi naczelnikom gmin, a przy każdej sposobności nieraz na sesyach wójtów wyjaśnia, że nie powinni pobierać od stron żadnych osobnych opłat, nawet za zezwoleniem Rady gminnej.

Obecnie zaś starostwo tarnobrzeskie okólnikiem z dnia 6 lutego 1902 L. 1914 zabroniło wójtom pobierać opłaty od potwierdzenia tożsamości osób na recepisach pocztowych na przekazy i listy polecone.

Szkoły ludowe w powiecie tarnobrzeskim.

4. Szkoła 2-klasowa w Domacynach.

(Dokończenie).

Dzieci zmuszone są zatem wobec zimna siedzieć w klasie przez kilka godzin nauki w ubraniach wierzchnich. Wprawdzie po 2 godzinach obecności dzieci w sali robi się cieplej — lecz gdzie położą lub powieszą ubrania, gdy nietylko, że niema wieszadeł, ale także miejsca na wieszadła? O tej ważnej konieczności nie myślą na wsi przy budowie szkoły! Mniej przykro, gdy dzień pogodny, lecz już rzecz wprost nieznośna podczas słoty! Wszak każdy wie, ile to nieznośnego zapachu rozejdzie się w izbie, gdy 1 lub 2 ludzi wejdzie w przemoczonem ubraniu, w zabłoconych butach; co jednak da się powiedzieć o izbie, do której wejdzie 90—100 dzieci, przemoczonych i zabłoconych? Dziecko, siedząc 3—4 godzin ubrane ciężko, rozgrzewa się, a wyszedłszy na zimne powietrze, zaziębia się i dostaje różnych chorób. — Jak może dziecko, ubrane ciężko, pisać, rysować? — Z naniesionego błota tworzy się w sali ogromna ilość pyłu, który sprowadza tylko zapalenie ócz i bardzo szkodliwie działa na płuca.

Kilkanaście ławek szkolnych sporządzono według nowszej konstrukcyi, z których każda przeznaczona na 3 dzieci. Jednakowoż ławek tych mało wobec wielkiej ilości dzieci — a zatem musi w jednej ławce siedzieć 4 i 5 dzieci. Reszta ławek dawnej daty.

Najnowszy prąd dąży do tego usilnie, by sala szkolna była tak urządzona, iżby dziecko czuło się w niej swobodne, by miało ciepło, czystość, odpowiednią ilość powietrza i światła, by ta sala szkolna robiła na niem wrażenie izby mieszkalnej, a nie jakiejś budy, pełnej śmieci i błota, pełnej prochu, zimnej i ponurej. Okna powinny być urządzone tak, by można na nich hodować kwiaty w wazonach, które to kwiaty same dzieci pielęgnują, każde ma swój wazon z kwiatem, każde dba o niego, uczy się przez to sztuki pielęgnowania kwiatów wazonowych, tych ulubieńców starych i młodych, nabiera poczucia piękna.

Cały budynek szkolny i podwórze powinny przedstawiać obraz pięknej całości. Lecz jakże trudno taki budynek szkolny zobaczyć! Chyba na piaszczystym gruncie, gdzie już sama natura postarała się o to, by błota na podwórzu nie było. Dać wycieraczki do butów na kurytarzu i przy drzwiach wchodowych, wyłożyć chociaż ścieżki na podwórzu szkolnem tak, by dziecko już na nich mogło błota trochę zrzucić z obuwia, to rzecz na wsi za trudna. Jeszcze nam wiele potrzeba, zanim się odzwyczaimy od dawnych szkół, w których siedziały dzieci na klockach, na kolanach trzymały książki, a na ławce pisały kredą lub węglem.

Od r. 1858—1878 uczono tu tylko czytania, rachunków i religii; zaś pisania uczyły się tylko te dzieci, których rodzice sobie tego życzyli.

Spadnięcie pierwszego śniegu było zapowiedzią, że się rozpoczęła nauka, do tego czasu bowiem rodzice nie posyłali dzieci do szkoły. Już wczesną wiosną kończyła się nauka z tego samego względu. Stąd też o nauczaniu innych przedmiotów nie było mowy. Robót ręcznych kobiecych udzielały żony nauczycieli za rocznem wynagrodzeniem 60 Kor.

W r. 1876 i w następnych 2 latach uczęszczało na naukę przeciętnie 115 dzieci, t. j. około 65 chłopców i 50 dziewcząt. Od r. 1879 zwiększyła się nieznacznie liczba uczęszczających, bo w r. 1892, t. j. po 12 latach, uczęszczało o 80 dzieci więcej. W ostatnim zaś dziesiątku lat widać przyrost znaczniejszy, gdyż mimo tego, że jedna z gmin konkurujących, a mianowicie Zaduszniki, odpadła, zorganizowawszy u siebie osobną szkołę, i tak uczęszcza do szkoły w Domacynach przeszło 250 dzieci.

ZE WSI.

Niedawno czytaliśmy w *Głosie ziemi Sandomierskiej* ładny opis Rozwadowa, ale napisano tam za mało. Mianowicie nie wspomniano, że miasto było dawniej powiatowem i że obecnie szybko się podnosi; targi bywają tu więcej ożywione, niż w miastach sąsiednich, bo aż od Sokołowa ściągają się ludziska i wielki rynek jest nieraz zupełnie zapchanym. Na obszernym tym rynku można się było dawniej porządnie wykąpać w błocie, ale obecnie już jest wyrównany i wysypany piaskiem, mówią zaś nawet o brukowaniu.

Po tych kilku krótkich uwagach chciałbym dłużej rozpisać się o ratuszu rozwadowskim. Jak w każdem mieście, tak i w Rozwadowie na środku rynku stoi ratusz, ale rozwadowski ratusz, to osobliwość wielka. Jest to budynek okazały, piętrowy, z wielkiemi oknami, blachą kryty. Piętro stoi próżne, a parter cały zajęty jest przez szynki żydowskie, z wyjątkiem przejścia środkowego, tak zwanej sieni, gdzie mieści się coś, co najstósowniej nazwać by można fabryką przeróżnych bakteryi zarazy. Takich fabryk już obecnie niewiele w Galicyi i z tego powodu Rozwadów powinien zasłynąć. Warto więc fabrykę tę szczegółowo opisać. Jest to rodzaj kurytarza, z którego po końcach prowadzą cztery wejścia do czterech szynków, a cały środek zajęty jest przez różny materyał gnijący, ułożony wzdłuż ścian (który jednak częściowo stacza się lub spływa ku środkowi). To wszystko gromadzi się tam od niepamiętnych czasów i tworzy wysokie wały, a wydziela bardzo silną woń i niezliczoną ilość chorobotwórczych bakteryi, które przechodzącemu aż czapkę podnoszą. Kurytarz ten służył dawniej dla wygody publiczności; chcący przejść na drugą połowę rynku, nie potrzebował omijać długiego ratusza, ale obecnie tylko silniejsi mogą korzystać z tej dogodności, gdyż każdy, przechodząc tamtędy, musi się zakaszlać i załzawić.

Teraz mimowoli nasuwa się pytanie, jak się też zapatruje świetny Magistrat miasta Rozwadowa na tę osobliwą fabrykę i jak inne organa rządowe w Rozwadowie tłómaczą sobie przepisy sanitarne — n. p. żandarmerya? Bo gdy

żandarm, idąc przez wieś, spostrzeże na drodze nieżywą wronę, to zaraz rozkazuje wójtowi, grożąc doniesieniem do starostwa, zakopać to głęboko na grzebowisku. Albo gnojownie na wsi jakto były kontrolowane, nawet przez samego pana komisarza ze starostwa (nawet bez udziału lekarza powiatowego) i już niejeden chłop za gnojownię karę zapłacił, że ją miał blisko mieszkania. Czyżby Rozwadów miał jakie osobne prawa czy przywileje i wolno mu było zatruwać ludzi; bo nawet przed kilku laty w czasie trafiającej się w Galicyi cholery fabryka ta funkcyonowała w pełni. Obecnie wskutek znacznie zwiększonego materyału w tej fabryce, produkta jej odczuwać się dają coraz dotkliwiej i mniej uważnych zatruwają rzeczywiście. Po obu bowiem końcach tej sieni, wprawdzie już na rynku, ale obok wejścia do tej sieni, sprzedają żydzi pieczywo i owoce, które obficie wiatr osypuje wyziewami z tej fabryki. Ludzie muszą to kupować, bo jakże pokaże się matka w domu bez obwarzanka. Prócz tego wprost z tej sieni są wejścia do czterech szynków, które w dzień targowy zawsze są pełne. Zanim więc spragniony chłopina pokrzepi się szklanką piwa, musi pierwej połknąć sporą porcyę chorobotwórczych bakteryi.

Sądzę, że z powyższych względów ratusz rozwadowski zasługuje na wspomnienie. *W. G.*

Emigracya.

Już od kilku lat ogarnęła nasz lud wiejski gorączka emigracyjna do Prus. Tysiące, przeważnie młodzieży, opuszcza corocznie swoją ziemię rodzinną, a spieszy za granicę, aby tam wśród Niemców-lutrów, najzaciętszych wrogów naszych, zarobić cokolwiek grosza i ratować siebie i swą rodzinę przed biedą.

Niestety! młodzież nasza, której brak oświaty, opieki, doświadczenia, traci wśród towarzystwa Niemców swoje skromne poczucia narodowe, kazi swoją religię, upada moralnie. Pieniądze krwawo zarobione wyrzuca na rozmaite niepotrzebne rzeczy, jak krawatki, półkoszulki itp., a nawet kupują oni portrety naszych najzaciętszych wrogów, jak Bismarka, Wilhelma, a nawet odszczepieńca wiary katolickiej Lutra, które oprawione wieszają na ścianach w swych domach. Serce każdego prawego, światlejszego Polaka, gdy to zobaczy, omal z bólu nie pęknie, ubolewając nad tym wielkim i strasznym upadkiem naszej młodzieży.

O Bracia! czyście już zapomnieli, że jesteście Polakami, żeście się na polskiej urodzili ziemi, którą nasi pradziadowie obficie krwią swoją w obronie wiary św. i narodowości zrosili; że pierwsze słowa, jakich was matka nauczyła, były słowa polskie. Wy dzisiaj nie wstydzicie się wieszać na ścianach w domach portretów naszych wrogów, naszych ciemięzców, odszczepieńców wiary katolickiej! Grzech macie za to ciężki i wielki. Czy to nie macie portretów naszych królów, bohaterów, jak Sobieskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego i wielu innych, a czy to nie macie obrazów świętych, jak Najśw. Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Kazimierza, Stanisława i t. p.! Grzeszycie strasznie, że pieniądz, ciężko zapracowany, nieopatrznie wyrzucacie.

Bracia! pomnijcie na to, że jesteście Polakami, wyrzućcie precz z domów waszych portrety ciemięzców; nie rozmawiajcie w domach waszych po niemiecku, nie mieszajcie polskiej mowy z niemiecką, nie kaleczcie tej naszej pięknej mowy polskiej.

Zwracam się też do wszystkich ludzi dobrej woli, którym przyszłość Ojczyzny leży na sercu, aby pouczyli młodzież o tem, że wieszanie portretów naszych wrogów jest zdradą narodową.

A więc do dzieła: Niszczyć chwasty, niszczyć osty, co nam pola głoszą, kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Jan Kaczak.

Głosy robotników.

Robotnicy z naszego powiatu, którzy wyjechali na zarobek letni do dworów w Galicyi, przysyłają codzień listy bardzo rzewne do rodziców i powiatowego biura pracy. Opisują, że ich bardzo źle traktują, każą im sypiać w szopach, wozowniach, stajniach, gdzie jest wilgoć; nie mają żywności dobrej; nie mają wypłaty tygodniowej; w niektórych miejscach biją ich dozorcy do krwi. Przez cały dzień przezywają sprośnie i bezwstydnie, przeklinają; przekleństw i przezwisk nie możemy podać, tak podłe. Robotnicy robili kilka tygodni i nie otrzymali zapłaty; więc pouciekali, a o ściągnienie zapłaty biuro pracy upraszali.

Dowiedziawszy się, że już istnieje we Lwowie Tow. ochrony zwierząt, przyjęliśmy to z radością; przykro nam tylko, że wprzódy nie zawiązało się Tow. przeciw dręczeniu ludzi. Nic więc dziwnego, że lud wiejski roboczy wyjeżdża za robotą w świat daleki, bo czując swoją godność ludzką, nie może znieść udręczenia w kraju. Nadmieniamy, że jeżeli nie zmieni się zaraz to nieludzkie obchodzenie się z naszymi robotnikami, to publicznie napiętnujemy te dwory i upomnimy się tam, gdzie potrzeba.

Z ziem polskich.

Ze Ślązka.

Macierz polska stara się o założenie seminaryum nauczycielskiego polskiego w Cieszynie, na co posiada już fundusze. Niemcy agitują z całą bezczelnością u rządu przeciw tym staraniom. Mianowicie burmistrz cieszyński Demel rozgłasza fałszywie, że Macierz polska otrzymała fundusze od Rosyi. Mądrzy muszą być ci Niemcy, którzy tym fałszom wierzą.

Z zaboru pruskiego.

Podczas obrad w Sejmie pruskim nad uchwaleniem nowego funduszu 250 milionów marek w celu wykupywania ziemi polskiej dla Niemców, Polacy, założywszy protest przeciw temu projektowi, jako gwałtowi, wyszli z Sejmu.

W Malborgu była dawniej główna siedziba Zakonu Krzyżaków, którzy mieli zaprowadzać w polskich ziemiach chrześcijańską wiarę, a tylko garnęli pod siebie bogactwa, aż ich Jagiełło pod Grunwaldem pobił i potęgę ich zniszczył. Obecnie odnowiono zamek dawny krzyżacki; kaplicę N. P. Maryi zamieniono na kaplicę luterską. Z powodu ukończenia odnowienia urządzono uroczystość poświęcenia luterskiej kaplicy, przyczem cesarz niemiecki Wilhelm wyrzekł, że skoro polska buta ubliża niemieckości, więc jest zmuszony wezwać Niemców do obrony.

Z Galicyi.

S t r e j k b u d o w l a n y w e L w o w i e. Robotnicy budowlani urządzili strejk, żądając roboty, zmniejszenia ilości

godzin pracy dziennej, większej zapłaty i zniesienia pracy akordowej. Gdy budowniczowie na ich żądania się nie zgodzili, zaczęli się robotnicy w dniu 2 czerwca na ulicach gromadzić, a do nich przyłączali się różni próżniacy, złodzieje i włóczęgi. Jednego z nich chciała policya zaaresztować; tłum go odbijał. Zaczęły się bitki.

Przez jeden z placów, na którym także stali strejkujący, przechodził oddział wojska, wracając z ćwiczeń. Jeden z żołnierzy potrącił jednego ze strejkujących. Robotnicy sądząc mylnie, że wojsko umyślnie ich drażni i że to na robotników wojsko wysłano, rzucili się na żołnierzy. Wojsko dało kilka strzałów. Nadjechali huzarzy, rąbiąc na spółkę z policyą pałaszami i strzelając do ludzi. Przez kilka dni obozowały oddziały wojska. Zabito 5 osób, raniono około 20, z czego wnet kilka zmarło. Tłumy rzucały na wojsko kamieniami. Rabowano chleb ze straganów i z wozów, w których go do miasta przewożono.

Aresztowano wiele osób, pomiędzy któremi niema robotników budowlanych, lecz znani złodzieje i włóczęgi. Wystąpienie wojska, strzelanie i tratowanie ludzi było naganne. N. p. żołnierz mierzył do lekarza, który biegł z pomocą rannemu; lekarz na czas się uchylił. — Ostatecznie wszystko się uspokoiło.

Rada państwa. — Delegacye wspólne.

Na posiedzeniach wspólnych delegacyi podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych poseł hr. Dzieduszycki przemawiał przeciw przymierzu z Niemcami, podnosząc, że Niemcy nie przestrzegają traktatów; wyszukują utrudnienia weterynaryjne i bydła austryackiego nie puszczają; że listów z adresami polskimi nie przyjmują, lecz zwracają, a nadto zaznaczył, że tylko w Austryi monarcha wszystkie narody jednako szanuje i tutaj tylko wolno uczyć religii w języku polskim. Tak samo Madejski przemawiał przeciw Niemcom z powodu wydalania austryackich obywateli z Niemiec. Barwiński mówi, że przymierze z Rosyą nie jest nęcące, bo Rosya gnębi naród ruski. Czesi nazwali cara księciem pokoju, za co dostali odprawę od Grossa, który wskazuje Czechom na gwałty, jakich się carski rząd dopuszcza na Finlandyi, a zgłodniałym chłopom zamiast chleba daje nahajki i bagnety. Kramarz żąda wystąpienia przeciw agitacyi pruskiej, nieprzyjaznej Austryi i religii katolickiej. Stein gani hr. Gołuchowskiego za jego politykę przeciw Prusom.

Prezes Koła polskiego wypowiedział oświadczenie, że Koło polskie głosuje za budżetem wojskowym, aby Austrya była silnem państwem, gdyż tylko Austrya szanuje prawa wszystkich narodowości do państwa należących. Oczywiście chodziło tu o zaznaczenie, że w Prusiech i w Rosyi Polacy doznają ucisku i gwałtów.

W Izbie deputowanych posłowie Daszyński, Breiter i Pernerstorfer podnieśli sprawę rozruchów robotniczych we Lwowie, żądając od ministra Körbera wyjaśnienia co do nieprawnego zachowania się wojska. Po wyjaśnieniu przedstawili wniosek o otwarcie obrad, lecz wniosek ten nie został uchwalony. Przeciw temu wnioskowi — ze smutkiem trzeba to podnieść — głosowało Koło polskie.

ZE ŚWIATA.

Rosya. Rozruchy chłopskie w jednych okolicach ustają, lecz w nowych się pokazują. Na miasto Saratów napadło 18.000 chłopów, rabując, czemu wojsko nie mogło zapobiedz.

W Carskiem Siole przed pałacem cara przyłapano spiskowych, którzy mieli wykonać zamach dynamitowy.

Anglia. Wojna z Burami zakończona ugodą. Burowie poddali się Anglii.

KRONIKA.

Do Szanownych Prenumeratorów. Chcemy uregulować sprawę prenumeraty, podajemy przeto do wiadomości Szan. Prenumeratorów, co następuje: Ci z Szan. Prenumeratorów, którzy na początku tego roku zapłacili po 5 Kor., mają zapłaconą prenumeratę na cały rok bieżący i na pierwszy kwartał roku następnego. Tym zaś, którzy rok temu, gdy *Głos* zaczął wychodzić, zapłacili po 3 Kor., przypada teraz zapłacić do końca bieżącego roku po 2 Kor.; należałoby się nam więcej, liczymy jednak tylko po 2 Kor. Od tych zaś Szan. Prenumeratorów, którzy zeszłego roku popłacili po 1 Kor., należy się nam za rok zeszły jeszcze po 50 gr., a za pierwszą połowę bieżącego roku po 2 Kor. Niektórzy mają płacić prenumeratę od Nowego roku.

Wszystkich w ogóle, którzy jakkolwiek zalegają z prenumeratą, uprzejmie prosimy o wyrównanie należności. Kto nie może całej zaległości uiścić odrazu, niech się uiszcza częściowo. Wszystkim tym, którzy w przeciągu czerwca nie uregulują rachunków za gazetkę, przestaniemy ją wysyłać. Musielibyśmy bowiem tracić, wysyłając gazetkę tym, którzy za nią regularnie nie płacą — przecież druk gazetki, rozsyłka pocztowa i t. d. drogo kosztuje.

Ulepszamy gazetkę i będziemy ją coraz więcej ulepszać. Powiat nasz, całe Sandomierskie, cała nasza Ojczyzna wiele przez nią zyska — niech to zrozumią wszyscy, niech utrwalają byt *Głosu*.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o zjednywanie prenumeratorów naszej gazetce, dążącej do rozszerzenia patryotyzmu i ducha obywatelskiego głównie pomiędzy włościanami.

Kto zjedna dwóch prenumeratorów, temu poszlemy książeczkę „Pieśni narodowe".

Wizytacya ks. biskupa Fiszera. Ks. biskup Fiszer przybył dnia 31 maja do powiatu. Na stacyi kolei w Rozwadowie, jako na granicy powiatu powitali go: kierownik starostwa Rożański i wiceprezes Rady powiatowej Dr Surowiecki, towarzysząc ks. biskupowi do Zbydniowa, gdzie oczekiwało go duchowieństwo z całego powiatu i banderye, prowadząc gościa do Zaleszan. — Wszędzie przy bramach tryumfalnych zatrzymywał się ks. biskup, błogosławiąc zgromadzonych i przemawiając do nich; wszędzie w drodze towarzyły mu barwne banderye włościańskie. W każdym kościele schodziły się tłumy ludzi, aby słuchać kazania ks. biskupa i pomodlić się na uroczystej sumie. — W Tarnobrzegu przed bramą tryumfalną witało gościa duchowieństwo klasztorne, wszystkie władze miejscowe, szkoła i prawie wszyscy mieszkańcy katoliccy. Tu mówił ks. biskup na kazaniu o nieszczęśliwych rodakach, prześladowanych na Litwie, o tamtejszym wygnanym ks. biskupie, o rodakach prześladowanych w Królestwie i w Poznańskiem, za których modlić się należy.

Machów. Dnia 8 b. m. odbył się ślub p. Wojciecha Wiącka, redaktora, z włościanką p. Wiktoryą Sawarską w Miechocinie, następnie wesele w Machowie. Było ono w kilku momentach podobne do dawnych wesel wiejskich w ziemi Sandomierskiej. Dużo było śpiewu, chwytającego za serce, dużo prawdziwej wesołości. Drużbowie w barwnych sandomierskich strojach jechali do ślubu na koniach i druchny ładnie po wiejsku postrojone były. Stroje włościańskie mieszały się z ubraniami miejskiej inteligencyi.

Wszędzie u nas powinny się podobnie wesela odbywać — przywracajmy w ogóle u siebie wszystkie dawne zwyczaje i stroje, bo to wszystko piękne, polskie, narodowe. Niech przez lud odradza się naród w każdym szczególe.

W Starym Sączu urządzono przedstawienie na dochód pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. Komitet prosi uprzejmie o podanie nazwiska inicyatora tej myśli, a zarazem wszystkim, co się zajęli przedstawieniem, składa serdeczne „Bóg zapłać!“

Zalew kopalni w Borysławiu. Woda wystąpiła w kopalniach borysławskich i zalała niektóre szyby.

Zaś dnia 2 b. m. nastąpił wybuch gazów w tychże kopalniach i zapalił je. Zginęło około 20 ludzi, oprócz kilku rannych.

Piasecka, żona murarza z Wrześni, zasądzona na $2\frac{1}{2}$ roku więzienia za wystąpienie w obronie nauki religii katolickiej w języku polskim, sprowadziła się do Lwowa, gdzie jej życzliwi ludzie znaleźli robotę i utrzymanie.

W katedrze na Wawelu odkryto szczątki zwłok królowej Zofii, czwartej żony króla Władysława Jagiełły. Głowę otaczała korona miedziana. Zwłoki, złożone dawniej w trumnie drewnianej, złożono w trumnie miedzianej i schowano w tem samem miejscu. — Gdy butny cesarz niemiecki chce Polaków wytępić, Opatrzność Boska pokazuje nam zwłoki wielkich naszych królów, ich żon i matek, jakby nam chciała dodać otuchy i nadziei zwycięstwa.

Jak zdrowie szanować?

II. Woda.

(Dokończenie).

Przez wodę studzienną wszystkie choroby zaraźliwe mogą się roznosić, a najczęściej tyfus brzuszny i czerwonka czyli dysenterya (biegunka krwawa), oraz cholera.

Podam jeden przykład. W jesieni zeszłego roku przyniósł do Chwałowic jeden robotnik z zagranicy tyfus. Ludzie się nie spostrzegli, co to za choroba, więc nie mieli się na ostrożności i choroba rozwlekła się po całej wsi, zachorowało przeszło 30 osób i kilkoro umarło. Kiedy epidemia zaczęła już przygasać — spostrzeżono, że w jednej części wsi, położonej tuż nad jeziorem, ciągle nowe wypadki zachorowania się wydarzały — pomimo, że ludzie się już pilnowali. Poczęto badać przyczynę tego i pokazało się, że w jeziorze tem nie tylko piorą bieliznę chorych, ale i biorą wodę do picia, bo właśnie przy domach koło tego jeziora nie było studzien. Dopiero, gdy wzbroniono prać bieliznę w tem jeziorze i brać z niego wodę do użytku domowego, choroba wygasła całkiem.

W studniach drzewem cembrowanych może się woda popsuć jeszcze w inny sposób. Jeżeli niedaleko od studni jest gnojowisko, to gnojówka z niego spływa pod ziemią do studni, bo dno studni jest niżej aniżeli dno gnojowiska. Ta gnojówka, sącząc się pod ziemią, nie będzie już ani gęstą, ani żółtą i nie zafarbuje wody w studni tak, że, pijąc wodę z takiej studni, nikt się nawet nie spostrzeże, że pije wodę z gnojówką razem, bo nawet zapach jej nie zdradzi. Ale równie gnojówka choć nie śmierdząca i nie żółta, jest przecie gnojówką i sprawia w żołądku ciężkie i długie choroby — a jeżeli taki chory nie spostrzeże się na czas, że truje się gnojówką, to i żaden lekarz i żadne lekarstwo nie może mu nic pomódz, bo choćby nawet na razie co dobrego zrobiły, to zła woda znowu zepsuje.

To samo się dzieje, jeżeli wody ze studni nie odlewa się w odpowiednim czasie. Woda w studni długo nie wylewana kiśnie i gnije i sprawia te same skutki, co woda, do której podpływa gnojówka. Aż przykro czasem popatrzeć do studni — ile to tam na cembrzynie mchu, zgniłków a w wodzie śmieci, brudów, żab i robactwa — Bóg jeden wie, czego tam więcej nie ma. Wierzyć się nie chce, że to ludzie z tej studni piją, a przykrzej jeszcze, że się widzi, że tu nie tyle o koszt chodzi ale o próżniactwo i niechlujstwo, o ciemnotę i zacofanie.

Widzimy więc, że i woda pita ze studni może być dla człowieka trucizną, jeżeli studnia jest źle urządzoną,

Jakże więc urządzić studnię, aby zamiast trucizny mieć dobrą wodę, która dla zdrowia ludzkiego jest tak samo potrzebną jak powietrze i pożywienie.

Otóż studnia taka powinna być przedewszystkiem:

1) oddaloną od wszelkich gnojowisk i wód stojących przynajmniej na 8 metrów; 2) cembrzyna pod ziemią i nad ziemią powinna być szczelnie fugowana a oprócz tego nad ziemią musi być tak obsypana gliną, aby woda rozlana przy czerpaniu odpływała od studni na bok; 3) przy studni musi być żóraw lub koło ze stałą konwią lub wiadrem, aby nikt nie mógł własną konewką sięgać do studni; 4) studnie, zwłaszcza przy gościńcach i pod drzewami urządzone, powinny mieć przykrywy, aby kurz z gościńca i liście z drzew nie wpadały do studni. Pokrywy mogą być drobno podziurawione, aby woda nie tęchła; 5) woda ze studni powinna być wylewaną pierwszy raz po wiosennych roztopach, a więc najpóźniej w maju a drugi raz w jesieni, aby wszelkie liście, śmieci i kurz, który do studni w lecie się dostał, na zimę ze studni usunąć.

Z tak urządzonej i utrzymanej studni woda służy zdrowiu i nie truje człowieka.

Jeszcze raz powtarzam, że trochę trudu i kosztów sowicie się wynagrodzi przez oszczędzenie na lekarzach i aptece i stracie czasu na chorobę. Dzisiaj, gdy dębina jest bardzo droga a z miękkiego drzewa cembrzyny nie opłaci się robić, bo się prędko psuje, najlepiej robią ci, którzy cembrzyny murują z cegły lub betonu czyli cementu; te ostatnie są nawet tańsze od ceglanych a bardzo praktyczne i trwałe. Chociaż więc kto ma dębinę, to lepiej zrobi, gdy ją sprzeda a za te pieniądze wymuruje cembrzynę lub kupi gotowe rury betonowe.

A teraz jeszcze dwa słowa o czyszczeniu studzien. Czasem zdarzy się, że woda w studni zakisła i zepsuła się całkiem, albo że studnia została zarażona jakąś chorobą. Wtedy zwykle odlanie wody nie wystarcza. Zazwyczaj wsypują do takich studzien soli lub węgli. To jednak jest także nie wyśtarczające. Najlepiej jest ze studni takiej najpierw odlać wodę do dna, następnie wsypać korzec wapna niegaszonego, a gdy się wody trochę już uzbiera, wziąść drapaka i tą wodą z wapnem świeżo zlasowanem wymyć dobrze cembrzynę, zdrapując wszelki mech. Potem odlać znowu, a woda, która teraz napłynie będzie już dobra.

Sens z tego wszystkiego, co powiedziałem, jest ten, że woda wodzie nie równa i że gdy dobra woda jest konieczną do skrzepienia ciała i utrzymania zdrowia, to zła pozbawi najsilniejszego człowieka zdrowia a nawet i życia, jeżeli się zawczasu nie spostrzeże.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Na listę p. Władysława Czopka z Sielca złożyli: Stan. Mermel 20 gr., Karolina Mermel 20 gr., Jan Lech 20 gr., Bienkowski 20 gr., Kaftaniak 20 gr., Semel 20 gr., Filip Baker 20 gr., Edmund Wojciechowski 1 Kor., Alfons Prusak 10 gr., Antoni Mermel 20 gr., Jan Krupski 20 gr., Szczepan Szymura 20 gr., Mateusz Szymura 20 gr., Marya Dudek 10 gr., Michał Jaje 10 gr., Józef Gierczeński 10 gr., Makowski 10 gr., Chaim Burg 10 gr., Józef Ptaszyński 1 Kor., Franciszek Więckowski 20 gr., podpisy nieczytelne razem 3 Kor. 60 gr. Razem 8 Kor. 60 gr.

Na weselu p. Wojc. Wiącka i p. Wiktoryi Sawarskiej w Machowie złożono na pomnik Bartosza Głowackiego 10 Kor.

Suma poprzednich składek	1264 Kor.	79 gr.
„ ostatnich	„ 18	„ 60 „
Razem . . .	1283 Kor.	39 gr.

Odpowiedz. redaktor i wyd. **Wojciech Wiącek** w Tarnobrzegu. — W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarz. A. Szyjewskiego.